BŁĘKITNY DIABEŁ

Znakomita aktorka Barbara Krafftówna obchodzi jubileusz 60-lecia swojej pracy. Z tej okazji rozpoczęła występy z monodramem „Błękitny diabeł" specjalnie dla niej napisanym. Prapremiera odbyła się 24 października w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Premiera w Teatrze Narodowym w Warszawie 20 listopada br.

Pamiętamy jej aktorsko-śpiewające występy w Kabarecie Starszych Panów, także w serialu „Czterej pancerni i pies", ale przede wszystkim wybitną kreację, jaką stworzyła w filmie „Jak być kochaną". Na koncie ma dziesiątki ról w filmach, serialach i spektaklach Teatru Telewizji.

Jubileuszowy monodram jest pierwszym w karierze aktorki. Napisał go Remigiusz Grzela. Opowiada o ostatnich latach życia Marleny Dietrich, kobiety osamotnionej, chorej, przykutej do łóżka, która postanowiła, że świat nigdy nie zobaczy jej słabej. Marlena Dietrich nie jest tutaj sentymentalna i nie rozpamiętuje przeszłości. Nie traktuje siebie jak gwiazdy, nie wspomina Hollywood.

POTRZEBA GRANIA

Marlena Dietrich w wykonaniu Barbary Krafftówny jest kobietą, która wciąż ma ogromna potrzebę grania. Nie zabija jej w sobie. Gra w warunkach, jakie sama sobie stworzyła. Gra przez telefon. Gra przed swoją sekretarką. Najważniejsze dla niej jest, że gra, bo wtedy żyje. Osamotnienie, na które się skazała, jest dotkliwsze niż choroba. Marlena Dietrich jest swoim największym wrogiem. Błękitny anioł (taką rolę grała na początku swojej olśniewającej kariery i ona przyniosła jej sławę na całym świecie) zamienia się w błękitnego diabła.

Tekst monodramu rozpoczyna się w 1978 roku, czyli w momencie, gdy Marlena zagrała w swoim ostatnim filmie „Mały gigolo". Tekst sztuki został napisany na bazie rozmów autora z osobistą sekretarką Dietrich, jakie przeprowadził w Paryżu. Odsłania prawdy, o których dotąd nie pisano, które były nawet poza zasięgiem biografów hollywoodzkiej legendy. Monodram zapowiada się arcyciekawie, podobnie jak jego odczytanie przez Barbarę Krafftównę.

Nasza aktorka od lat mieszka w Los Angeles. O jej działaniach na amerykańskim rynku niewiele wiemy. W każdym bądź razie nie zrobiła tam niczego znaczącego, co można by porównać z jej wcześniejszym dorobkiem w Polsce. Wybór był świadomy, a emigracja wiązała się z życiem prywatnym artystki.

JAK ZOSTAĆ AMERYKANKĄ?

Do Ameryki(Los Angeles) Krafftówna wyjechała w 1983 roku, na gościnne występy do roli tytułowej w „Matce" Witkacego. Amerykańscy krytycy przyznali jej nagrodę pisma „The Drama Logue". Wyjeżdżając tam, nie zastanawiała się, że może zniknąć z rodzimego rynku aktorskiego. Bo wyjeżdżała na chwilę, ale w dość trudnym okresie dla Polaków.

Nie znała języka, więc musiała się go uczyć fonetycznie. Gdy usłyszała, iż ma grać w „Matce" po angielsku, pomyślała, że to pomyłka. Ale podjęła ryzyko, chociaż czekała ją benedyktyńska praca. Uczyła się fonetycznie dźwięków, korzystając z angielskiego nagrania na taśmie. Ale samo nauczenie się tekstu na pamięć to jeszcze nie taka wielka trudność. Problem polegał na tym, żeby wejść w klimat języka i dołożyć do tego specyficzny dla Witkacego styl.

Dzięki półrocznej pracy nad „Matką" posługiwała się z językiem, ale tak naprawdę uczyła się go dopiero w szkole. Długo to trwało, zanim poczuła się w nim swobodnie. W sumie pracowała nad tym 8 miesięcy. Mówi: - „W Ameryce wiele zyskałam, dużo się nauczyłam, zresztą cały czas się uczę. Układ gwiazd wróżył mi satysfakcję zawodową. Występowałam z młodymi w sztuce opartej na Gombrowiczu. Zaczęłam reżyserować. Na początek „Kram z piosenkami". Z tą sztuką przyjechała do Polski i odwiedziła 5 miast. Wyniosła wspaniałe wrażenia z kontaktów z polską publicznością.

Zagrała tylko w dwóch filmach. Jeden nosił wymowny tytuł „Jak zostać Amerykanką". Miała propozycje teatralne i dawała koncerty w Instytucie Międzynarodowym, wspomagającym emigrantów z różnych krajów. Jego dyrektorem był... mąż aktorki Arnold Seider.

CIOSY OD ŻYCIA

Zamierzali razem podróżować i spędzić spokojną starość, ale jego zawał serca przekreślił te plany. Została na obczyźnie sama, rozdarta między dwa kraje. Powiedziała mi rok temu, że nie ma nic wspólnego z emigracją, bo wyjechała do Ameryki na kontrakt. Nie wspomniała, że jest tam od 21 lat. Jej mąż nie był bogaty, chociaż pochodził z zamożnej rodziny. Kiedy się poznali był emerytem. Dla niej to był ten mężczyzna, którego poszukiwała od czasu śmierci pierwszego męża, Michała Gazdy, aktora, z którym przeżyła 17 lat. Z tego związku narodził się syn Piotr, który jest archeologiem i mieszka z rodziną w Kanadzie. Z drugim mężem była tylko pół roku. Ten cios pozostawił w niej ślad, ale tego nie pokazuje, trzyma to w sobie. Jest zawsze pogodna, uśmiechnięta, ciepła i serdeczna dla wszystkich. Ale miewa też zmienne nastroje, bo - jak mówi - każdego dopada słabość. Jednocześnie przyznaje, że jest optymistką, nawet niepoprawną. W Ameryce żyje prozaicznie, ale nie żałuje niczego, bo twierdzi, że los i tak daje nam tylko to, co zapisane w gwiazdach. Mimo wieku, nie przejmuje się przemijaniem. Ma 78 lat. Zapomina o nim dzięki opatrzności i własnemu charakterowi. W życiu niczego by nie zmieniała, bo mimo potężnych ciosów życiowych uważa, że obdarowana została przez los wprost nadzwyczajnie. Ma zamiar opisać swoje życie, tym bardziej że przez cały czas robiła zapiski, prowadziła pamiętniki i nadal to robi. Uzbierało się sporo materiału.

BOHDAN GADOMSKI

FOT. AKPA